

John Tamny

**Ekonomia  
zdrowego rozsądku**  
czyli jak rząd psuje gospodarkę

Przedmowa  
Steve Forbes

Przekład  
Joanna i Krzysztof Zuberowie

FijOR PUBLISHING

## Rozdział 1

# Podatki to nic innego jak kara, jaką płacimy za pracę

*Płace robocze są zachętą do pilności, która, podobnie jak inne przymioty natury ludzkiej, ulega doskonaleniu w miarę nasilania się owej zachęty<sup>1</sup>.*

*Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów**

**W** przemyśle muzycznym panuje pewna jasna dla wszystkich hierarchia. W Los Angeles, moim rodzinnym mieście, najłatwiejszym sposobem oceny sukcesu w branży muzycznej, poza rankingiem tygodnika „Billboard”, jest sprawdzenie, na której estradzie dany zespół czy artysta koncertuje. Dobrze zapowiadające się, lecz ciągle mało popularne grupy zmuszone są zaczynać w klubach nocnych, takich jak Whiskey a Go Go w hollywoodzkim Sunset Strip. Kolejnym etapem jest występ przed pięcioletnią widownią w sali Hollywood Palladium; natomiast dobre zespoły, te z ugruntowaną pozycją na rynku, występują w hali sportowo-widowiskowej Staples Center w centrum miasta. Jednakże nawet hale o rozmiarach Staples Center nie są w stanie pomieścić rzesz fanów muzyków znajdujących się na absolutnym topie. Tacy artyści występują

---

<sup>1</sup> Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. I (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007), s. 69.

na stadionach wielkości Rose Bowl w Pasadenie czy Coliseum w pobliżu centrum Los Angeles. Jedną z takich stadionowych grup jest The Rolling Stones. Historia ich oszałamiającego sukcesu może nauczyć nas wiele o podatkach. Podatki są haraczem, jakim obarcza się ludzi za ich pracę, wysokość tej kary wpływa zaś na to, gdzie ludzie ci pracują oraz czy w ogóle pracują. Oto jak wyjaśnia ten problem w swojej fascynującej biografii *Życie* gitarzysty Stonesów Keith Richards:

Na początku lat siedemdziesiątych najwyższa stopa podatkowa wynosiła 83 procent, a potem wzrosła do 98 procent w odniesieniu do dochodu od zysków kapitałowych i tzw. niewypracowanych<sup>2</sup>. Było to równoznaczne z poleceniem opuszczenia kraju<sup>3</sup>.

Wypowiedź Richardsa zawiera wiele ukrytych wskazówek ekonomicznych. Po pierwsze z faktu, że dane dobro ma jakąś cenę, nie wynika jeszcze, że próbując je sprzedać, cenę tę uzyskamy. General Motors mógłby podwyższyć cenę Chevroleta Malibu do 100 tysięcy dolarów, ale potencjalni klienci pękaliby ze śmiechu, udając się do salonu Forda. Tak samo jest z podatkami. Politycy mogą podwyższać koszty pracy obywateli, ale gdy staną się one zbyt wysokie, ludzie ci powiedzą okradającemu ich rządowi: „Dość!” i przeniosą się gdzie indziej. Richards i Stonesi tak właśnie zrobili.

Myślę, że władze nie spodziewały się tego, że gdy nałożą na nas supersuperwielki podatek, my powiemy im: dobrze, w takim razie wyjeżdżamy stąd. Że będziemy kolejnymi facetami, którzy nie zapłacą wam podatków. Okazuje się, że takiego obrotu sprawy jednak nie przewidzieli. Uczyniło nas to jeszcze większym zespołem i zaowocowało wydaniem *Exile on Main St.*, prawdopodobnie najlepszej płyty w naszym dorobku. Nie wierzyli, że po wyjeździe z Anglii będziemy

---

<sup>2</sup> Chodzi tutaj o dochód powstały bezpośrednio bez pracy [przyp. tłum.].

<sup>3</sup> Keith Richards, *Życie* (Warszawa: Wydawnictwo Albatros, 2015), s. 290.

tym samym zespołem. Jeśli mam być szczery, my też mieliśmy co do tego wątpliwości. Nie wiedzieliśmy, czy damy radę, ale gdybyśmy nie spróbowali, co by nam pozostało? Siedzenie w Anglii i dostawanie jednego pensa z każdego funta? Nie chcieliśmy być ograniczani, więc podnieśliśmy tyłki i ruszyliśmy do Francji<sup>4</sup>.

Angielska klasa polityczna najprawdopodobniej okazała się nieco zbyt arogancka, ufając, że może nałożyć na pracę taką cenę, jaka tylko jej się spodoba. Jak się okazało, poprzez podniesienie opodatkowania pracy do 83 procent angielski urząd skarbowy uzyskał od Stonesów 83 procent z... niczego.

Politycy próbują usprawiedliwiać wysokie podatki, zapewniając, że najwyższe progi dotyczyć będą jedynie osób najlepiej zarabiających, tych stać bowiem na ich płacenie. Kłamstwo to jest często uzupełniane absurdalnym argumentem, w myśl którego w podnoszeniu podatków dla najbogatszych chodzi o sprawiedliwość. Oczekiwanie, by najlepiej zarabiający płacili lwią część podatków, jest przecież uzasadnione. Niestety, rzeczywistość nie jest taka prosta. Tak naprawdę progresywne opodatkowanie jest najbardziej nieuczciwe wobec podatników o średnich oraz niskich dochodach.

The Rolling Stones nie od razu stali się legendarnymi Stonesami. Richards wspomina, jak we wczesnych latach sześćdziesiątych „[byli] nieustannie biedni i nie można było tego zmienić”<sup>5</sup>. „Zapisywałem nawet, ile zarobiliśmy na występach: ile funtów, ile szylingów, pensów. Często zapisywałem «0», wtedy gdy graliśmy za piwo na szkolnych potańcówkach organizowanych na koniec semestru”<sup>6</sup>, dodaje.

Większość ludzi nie zaczyna swego życia na szczycie. Politycy podnoszący podatki dochodowe dla najlepiej zarabiających w imię „sprawiedliwości”, wysyłają jednocześnie wszystkim ciężko

---

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 291.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 108.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 109.

pracującym i marzącym o sławie ludziom wiadomość następującej treści: „W razie ewentualnego sukcesu poniesiecie zasłużoną karę”. Tymczasem tych, którzy są już bogaci, stać na zatrudnienie najlepszych księgowych i obejście wygórowanych stawek podatkowych, albo po prostu przeprowadzenie się w inne miejsce – na co ostatecznie zdecydowali się Stonesi.

Podatki obciążają nie tylko pracę. Są także ceną, jaką społeczeństwo płaci za produktywnie wykorzystywanie bogactwa. Brytyjscy przywódcy polityczni z lat siedemdziesiątych najwidoczniej zapomnieli, jak przebiega produkcja hitowych albumów. Do ich nagrania The Rolling Stones potrzebowali inżynierów dźwięku, muzyków i wokalistów studyjnych, chłopców na posyłki, osobistych asystentów, nie wspominając o firmach cateringowych, kierowcach, specjalistach od PR-u oraz wielu innych, którzy zdobywają zatrudnienie, gdy bogaci rozdysponowują swój kapitał. Wysokie stawki podatkowe przeniosły wszystkie te etaty do Francji, a później, kiedy po *Exile on Main St.* Stonesi osiedlili się w Los Angeles – także do Stanów Zjednoczonych. Ludzi bogatych cechuje mobilność i elastyczność, oraz to, że swój kapitał inwestują w najbardziej sprzyjających ku temu warunkach. Dlatego gdy rząd uderza w nich wysokimi podatkami, to nie oni tracą najwięcej, lecz reszta społeczeństwa.

Mógłbym wam wybaczyć, gdybyście uważali, że być może ludzie z branży filmowej chcą płacić wyższe podatki. Hollywood jest monolitem o poglądach lewicowych, a jego czołowe postaci wspierają finansowo kampanie – a często nawet osobiście w nich uczestniczą – polityków, którzy obiecują podnieść im podatki. Jednakże producenci filmowi są zwykle świetnie zorientowani w tym, gdzie znajdują się aktualne raje podatkowe i gdzie korzystnie jest praktykować ich rzemiosło. Aktor, reżyser i zdobywca Oscara Ben Affleck jest zdeklarowanym liberałem<sup>7</sup>, a mimo to tak komentował pod

---

<sup>7</sup> W Stanach Zjednoczonych słowo „liberał” utraciło swe klasyczne znaczenie. Obecnie charakteryzuje ono osobę o poglądach lewicowych, socjaldemokratę czy też socliberała [przyp. tłum.].

koniec 2013 roku na łamach „Los Angeles Times” decyzję o kręceniu filmu *Live by Night* w Gruzji:

Po prostu kierujesz się rachunkiem ekonomicznym. Sytuacja jest taka, że stajesz przed wyborem: czy kręcić tam, gdzie chciałbyś kręcić, czy może tam, gdzie warunki są trochę gorsze, ale za to stać cię, by kręcić o trzy tygodnie dłużej. Sprowadza się to do tego, że na zrobienie filmu masz budżet w wysokości x dolarów, a w tej branży budżety zwykle ledwo się spinają<sup>8</sup>.

Affleck nie jest w Hollywood jedynym, kto przy wyborze miejsca zdjęć kieruje się optymalizacją podatkową. Chris Moore, producent serii filmów komediowych *American Pie*, zgrabnie podsumował tę kwestię, również na łamach „Los Angeles Times”: „Jeśli dostajesz do zrobienia stumilionowy film z Bradem Pittem, dzwoniś w kilka miejsc i po chwili masz na telefonie gubernatorów różnych stanów, przekonujących cię zachętami w stylu: «Słuchaj, powiem ci, dlaczego powinieneś nakręcić ten film w Iowa»”<sup>9</sup>.

O tym, jak liczny jest zespół pracujący przy produkcji filmu, pisze aktor Rob Lowe w swojej autobiografii *Stories I Only Tell My Friends* [Historie, które opowiadam tylko bliskim znajomym]:

Aby zrobić film, potrzebna jest armia ludzi. Ekipy kamerzystów, oświetleniowców, charakteryzatorów, makijażystów, fryzjerów, malarzy, inżynierów, dyżurnych planu, rekwizytorów, elektryków, ludzi od efektów specjalnych, kaskaderów, dublerów, statystów, księgowych, dział planowania i finansów, catering, osoby zajmujące się napojami i przekąskami oraz drużyna uzbrojonych w krótkofalówki gestapowców, którzy sekunda po sekundzie nadzorują przebieg filmowania, inaczej zwana zespołem asystenta producenta<sup>10</sup>.

---

<sup>8</sup> Richard Verrier, *Making Film Deals with Tax Credits*, „Los Angeles Times”, 26 grudnia 2013.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> Rob Lowe, *Stories I Only Tell My Friends* (New York: Henry Holt, 2011), s. 131.

Kalifornia, długoletnia siedziba przemysłu filmowego, zarządzana jest przez polityków, którzy bardzo chętnie sięgają do kieszeni przedstawicieli najbardziej produktywnych branż. I chociaż wiele spośród najjaśniejszych hollywoodzkich gwiazd nadal decyduje się żyć i pracować w Kalifornii, filmy, w których występują, coraz częściej powstają poza Golden State. Jak donosi „Los Angeles Times”, „liczba wysokobudżetowych produkcji kręconych w Kalifornii spadła w ciągu ostatnich piętnastu lat aż o 60 procent”<sup>11</sup>. Najbardziej alarmujące w tym trendzie jest to, że ofiarami stanowej polityki agresywnego opodatkowania najlepiej zarabiających są zwykli Kalifornijczycy.

A oto, co raportuje „Times”: „Hollywoodzcy pracownicy – elektrycy, stolarze, restauratorzy oraz inni, którzy działają za kulisami – od dawna narzekają, że wskutek współzawodnictwa innych stanów bijących się o kontrakty na największe produkcje przemysłu filmowego stracili środki do życia”<sup>12</sup>.

Bogaci producenci filmowi, podobnie jak najlepiej zarabiające gwiazdy rocka, cieszą się wystarczającą mobilnością i elastycznością, by małym kosztem unikać wymierzonych w nich wysokich podatków. Ludzie o średnich dochodach rzadko mogą sobie na to pozwolić i to oni odczuwają niezamierzone konsekwencje naiwnych prób oskubania bogatych z pieniędzy. Co więcej, sytuacja ludzi uzyskujących niskie oraz średnie wpływy jest korzystniejsza, gdy bogatym pozwala się zachować ich dochody. Brzmi nieintuicyjnie? Rozważmy zatem przykład firmy Uber, popularnego serwisu internetowego będącego substytutem tradycyjnych sieci taksówek. Jedno kliknięcie w ekran smartfona, a Uber pokazuje ci, ilu kierowców gotowych podrzucić cię we wskazane miejsce znajduje się w pobliżu oraz ile wyniesie czas twego ewentualnego oczekiwania. Kolejne kliknięcie wysyła do ciebie jednego z nich. Opłata

---

<sup>11</sup> Verrier, *Making Film Deals...*

<sup>12</sup> *Ibidem.*

za przejazd oraz napiwek są automatycznie pobierane z twojej karty kredytowej. Wszystko odbywa się bez karkołomnego polowania na przejeżdżające taksówki, grzebania w torebce w poszukiwaniu gotówki i wątpliwości co do kwoty napiwku.

Czytając to, mieszkańcy większych miast prawdopodobnie wzruszą ramionami – na nich po wyjściu z mieszkania czeka zazwyczaj kilka łatwo dostępnych taksówek. Ale dla ludzi żyjących na przedmieściach bądź w małych miasteczkach Uber jest spełnieniem marzeń. Przed jego powstaniem musieli oni dzwonić do centrali firmy taksówkarskiej i użerać się z gburowatym dyspozytorem, który często unikał konkretnej odpowiedzi na pytanie, kiedy (jeśli w ogóle) pojawi się taksówka. Z Uberem takie sytuacje nie mają prawa się wydarzyć.

Mówi się często, że kapitalizm nie rozróżnia kolorów. Niektórzy kierowcy taksówek notorycznie mijali desperacko próbujących ich przywołać czarnych klientów, natomiast kierowcy Ubera odpowiadają na wezwanie wszystkich użytkowników, niezależnie od rasy. Kierowcy oraz klienci mogą się również nawzajem recenzować. Jeśli twój przejazd okazał się niesatysfakcjonujący – samochód był niewysprzątany, panował upał, a klimatyzacja nie działała, radio grało zbyt głośno – możesz wystawić kierowcy niską ocenę. Wiele negatywnych ocen skutkuje zwolnieniem kierowcy przez Uber<sup>13</sup>. Podobnie pasażer, który ustawicznie zachowuje się niegrzecznie, bałagani w samochodzie czy też narzeka bez powodu, może otrzymać negatywną ocenę od kierowcy. A Uber może później takich problematycznych klientów również „zwalniać” – pamiętajmy, że kapitalizm działa w obie strony.

W grudniu 2001 roku, zaledwie osiemnaście miesięcy po założeniu Ubera przez Trávisa Kalanicka, ogłosił on, że grupa inwestorów z założycielem Amazona Jeffem Bezosem na czele zdecydowała się zainwestować w jego świeżutką firmę 32 miliony

---

<sup>13</sup> Andy Kessler, *The Transportation Trustbuster*, „Wall Street Journal”, 25 stycznia 2013.



dolarów<sup>14</sup>. Z majątkiem szacowanym na prawie 30 miliardów dolarów<sup>15</sup>, Bezos poradzi sobie niezależnie od tego, czy oddawać będzie urzędowi skarbowemu 10, czy 50 procent swojego dochodu. Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że nie istnieje coś takiego jak bezczynny kapitał. Gwałtownie rosnąca liczba użytkowników Ubera jest świadectwem udogodnień, jakie dla nas wszystkich potrafią stworzyć ludzie tacy jak Bezos, jeśli pozwolimy im zatrzymać swoje pieniądze. Obciążanie bogatych wysokimi podatkami redukuje inwestycje w nowe idee, które wzbogacają świat i podnoszą standard życia wszystkich jego mieszkańców.

Jeśli masz wątpliwości, sięgnij po swego iPhone'a.

W latach siedemdziesiątych założyciel Apple Computer Inc., Steve Jobs, młodzieniec z głową pełną pomysłów, rzucił studia. Nie osiągnąłby jednak wiele bez kapitału. Inwestor wysokiego ryzyka<sup>16</sup>, Arthur Rock, zasilił budżet Apple'a 57 tysiącami dolarów – dalszy ciąg wszyscy znamy<sup>17</sup>. Jobs na jakiś czas opuścił Apple, by powrócić doń w 1997 roku razem ze swymi najwybitniejszymi pomysłami. Od iPod'a przez iPhone'a po iPad, rewolucyjne wizje Jobsa odmieniły sposób, w jaki ludzie kupują muzykę, rozmawiają przez telefon i korzystają z komputera. W miarę jak Jobs nadzorował opracowywanie i wprowadzanie na rynek tych technologicznych nowinek, akcje Apple'a szybowyły w górę i obecnie firma ta konkuruje o miano najwyższej wycenianego przedsiębiorstwa świata.

Zazdrośnicy mogą powiedzieć, że Jobs wymyślił zabawki dla klasy próżniaczej, że Apple zatrudnia elitę fantastycznie wykształconych

---

<sup>14</sup> Alexia Tsotsis, *Uber Gets \$32M From Menlo Ventures, Jeff Bezos, And Goldman Sachs*, TechCrunch, 7 grudnia 2011, <http://techcrunch.com/2011/12/07/uber-announces-32-million-in-funding/> (2 października 2015).

<sup>15</sup> The World's Most Powerful People, Forbes, <http://www.forbes.com/profile/jeff-bezos/> (2 października 2015).

<sup>16</sup> Chodzi, rzecz jasna, o *venture capital* – przedsięwzięcia wspierające nowo tworzone firmy [przyp. tłum.].

<sup>17</sup> Robert Bartley, *The Seven Fat Years* (New York: The Free Press, 1992), s. 142.

informatyków oraz że głównymi beneficjentami wzrostów akcji Apple'a jest cieszący się fatalną sławą 1 procent najbogatszych. Owa riposta jest błędna w zasadzie pod każdym względem – na tę chwilę zastanówmy się jednak, w jaki sposób rozwój Apple'a dowodzi tak zawzięcie szykanowanej *trickle-down economics*<sup>18</sup>, czyli teorii mówiącej, że bogacenie się jednostek podnosi poziom życia całego społeczeństwa.

Enrico Moretti, ekonomista Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, wyjaśnia w *The New Geography of Jobs* [Nowa geografia miejsc pracy], że dwanaście tysięcy pracowników Apple'a zatrudnionych w Cupertino w Kalifornii to zaledwie wierzchołek góry lodowej, jaką jest wkład tej firmy w zamożność mieszkańców tamtejszej okolicy. Sukces Apple'a, jak przeanalizował Moretti, odpowiada za stworzenie co najmniej sześćdziesięciu tysięcy innych miejsc pracy w Cupertino. „Można powiedzieć, że w Dolinie Krzemowej miejsca pracy w przemyśle wysokiej technologii są przyczyną lokalnej prosperity, natomiast lekarze, prawnicy, dekarze i nauczyciele jogi – są tylko jej pochodną”<sup>19</sup>, podsumowuje.

Na szczęście Arthurowi Rockowi pozwolono zatrzymać część jego pokaźnych dochodów! Motywem przewodnim tej książki jest przesłanie, iż wszystkie firmy oraz powstałe w nich miejsca pracy są rezultatem inwestowania. Jako że pieniądź nigdy nie leży bezczynnie, truizmem jest twierdzenie, że im niższe podatki nakłada się na ludzi o najwyższych dochodach, tym chętniej inwestują je oni w idee sprzyjające powstawaniu nowych miejsc pracy. To właśnie ludzie bogaci, z samej definicji, posiadają nadwyżki finansowe, na które czeka kolejny Steve Jobs. Rządy, powołując się na sprawiedliwość społeczną, mogą obciążać najzamożniejszych obywateli wysokimi podatkami – niestety „sprawiedliwość” ta realizowana jest kosztem wzrostu gospodarczego oraz tych, którzy do bogatych się nie zaliczają.

---

<sup>18</sup> Teoria skapywania, od ang. *trickle down* – skapywać, spadać. Z bogactwa elity – powiadał socjalista Robert Reich – zawsze coś na resztę narodu skapnie.

<sup>19</sup> Enrico Moretti, *The New Geography of Jobs* (New York: Houghton Mifflin Harcourt, 2012), s. 60.